

WALKI BYKÓW.



Walki byków sławne w Hiszpanii, obudzają ciekawość tak pod względem szczegółów bitwy, jako też obyczajów i upodobania narodu, który się im z taką namilnością oddaje. Bo chociaż walki byków liczą się do zabaw gminu, jednakże mieszkańcy wszystkich stanów, tłumem zbiegają się na to widowisko, a mianowicie kobiety. Townsend podróżny angielski, tak je opisuje:

W niedzielę wieczorem wróciłem do Madrytu, a nazajutrz z rana poszedłem przypatrzeć się walce byków na amfiteatrze, mającym 330 stóp średnicy, w którym pole walki ma stóp 250. Był obecny temu widowisku urzędnik policyjny z dwoma niższymi dla utrzymania porządku.

Walczący nazywają się w ogólności Torreadorami, dzielą się na Pikadorów, walczących z konia i Matadorów, walczących pieszo.

Gdy ten urzędnik dał znak, otworzyły się podwójne drzwi i zaraz byk wypadł na plac bitwy. Na widok mnóstwa ludu wokoło, zatrzymał się i spojrzał na wszystkie strony, jakby dla upatrzania kogoś, na którego by wściekłość swoją mógł wyrzucić. W tym Pikador, czyli jeździec, z włócznią wystąpił. Postąpili oba ku sobie, za-

stanowili się w miejscu i przypatrzyli się sobie nawzajem; poczem byk zwiesiwszy łeb i zgromadziwszy swe siły, zamknął oczy i rzucił się na przeciwnika. Pikador z zimną krwią, powstawszy na strzemiączach, zwrócił wściekłego zwierza włócznią. Ale nie zawsze się to udaje; jakoż jeden z byków walczących, spiąwszy się na zadnie nogi, uderzył łbem w piersi Pikadora, zgruchotałszy wprzód włócznię, rzucił go o podal na plac walki, i konia obalił. Co widząc Chalosowie, zręczni młodzieńcy, mający chorągiewki czerwone, wpadli na środek obwodu dla roztargnienia byka, a tym czasem Pikador wycofał się z miejsca utarczki. Wystąpił znowu inny Pikador na koniu. Zwierz zachęcony pierwszym zwycięstwem, poskoczył na przód, lecz wstrzymany został włócznią; nim atoli koń zdążył obrócić się, byk znowu skoczył i podsadziwszy się mu pod brzuch, rzucił go w górę a jeździec upadł. Wypadli znowu Chalosowie, ułatwili jeźdźcowi ucieczkę, a tym czasem ów pierwszy Pikador stanął do bitwy na świeżym koniu. Ten padł ofiarą wściekłości byka, który uniknąwszy szytchu włóczni, przebił konia na wylot.

Zdarza się niekiedy, że za jednym razem

i jeździec bywa zrzucony i koń miewa brzuch rozpruty. Widziałem trzystaście koni jednego poranku ubitych, a często i więcej ich ginie. Tak zaś są odważne, iż lubo śmiertelny cios odbiorą, nie ustępują jednak z miejsca.

Gdy byk zmęczony nie chce już walczyć, puszczają na niego Chalosów. Są to młodzieńcy uzbrojeni w małe strzały, któremi byka w kark ugadzać powinni; tym końcem drażnią go i do uderzenia na siebie podbudzają. Jak tylko zaś zamknie oczy i czyni mały przestanek, który zazwyczaj porwanie się jego poprzedza, wypuszczają do niego jedną strzałę i umykają. Jeżeli go nie mogą pobudzić do rzucaenia się, pokazują mu moleta czyli chorągiewkę szkarłatną, którą w lewej ręce trzymają, i na ów czas byk pędzi się ku nięj; ażeby zaś mogli uciec, rzucają ją, gdyż byk zastawia się pospolicie dla powąchania jej i stratowania nogami; lecz niekiedy także nie spuszcza z oka nieprzyjaciela, i z taką go szybkością ściga, że ledwie zdąży przeskoczyć za zagrodę. Widziałem, jak niektóre byki i za nią, lubo na sześć stóp wysoką, przeskakiwały. Za tą znowu jest druga nierównie wyższa dla bezpieczeństwa widzów tuż przy nięj siedzących, a słyszałem od osób godnych wiary, iż zdarzały się takie przypadki, że byk rozpędziwszy się z placu walki, doskoczył nawet aż do ławek amfiteatrowych.

Gdy walka je 20 minut potrwa, nadchodzi chwila nieuchronnej śmierci byka, i ten wypadek jest ciekawszy. Występuje bowiem Matador z mieczem w prawej, a z chorągiewką w lewej ręce. Przez czas walki stara się on poznać charakter byka i uważa wszystkie jego poruszenia, aby osądził u siebie, jak się z nim ma obejść. Jeżeli byk natarczywy a nie chytry w walczeniu, zowią go claro (otwarty), i w tym razie Matador postępuje ku niemu z śmiałością i pewnością łatwego zwycięstwa; ale jeżeli byk ostrożny i chytry, jeżeli zimną krew okazuje, i zwolna do działania przystępuje, a szybko je wykonywa, zowią go oscuro (skryty), i natenczas najdoświadczeńszy i najwprawniejszy Matador wzdryga się nieco. Wstrzymuje on rozjuszonego przeciw sobie zwierza, tyle czasu, ile mu potrzeba, aby mógł zadać nieprzyjacielowi śmiertelny cios z przodu. Często dozwala mu Matador ścigać siebie po placu bitwy, oglądając się w tył dla pomiarkowania, czyli w złym razie umknąć potrafi. Jeden z tych Matadorów, nazwiskiem Popillo, tak był przytomny i zręczny, że gdy go byk dosięgał przy zagrodzie i gotował się uderzyć na niego, wskoczył między rogi jego i umiał korzystać z pod-

rzucenia łbem byka, wtenczas bowiem przeskoczył lekko zagrodę.

Podczas bytności mojej w Hiszpanii, dwóch Matadorów zginęło w Kadyxie od jednego byka. Byli oni bracia; jeden z nich padł ofiarą niezręczności albo nieprzychylnego mu szczęścia; drugi wpadłszy na plac walki nie ostrożnie i rozpalony zemstą, stał się ofiarą lekkomyślności.

Gdy Matador jest biegłym w sztuce swojej, wytrzymuje zwierza w zupełnej spokojności i nareście go rozjusza tak, iż sam wpada na zabójcze żelazo. A napród gdy Matador w część przedzielającą ode łba pierwszy pacierz w karku, w którą gdy utrafi, wół pada, ale i kropli krwi nie traci; jeżeli tego dokazać nie może, mierzy do serca. Zdarza się czasem, iż lubo miecz w piersiach utkwii, nie dojdzie przecież do serca, lub do płuc, i ja sam taki przykład widziałem; miecz ugrażł w byku aż po rękajeść, ale poszedł wzdłuż żeber nie sięgnawszy pod samą pierś, dla tego rozjuszony zwierz wyrzucił go rzucając się i skacząc. Pewnego dnia chybił Matador, a byk porwał go na rogi i dwa razy w górę wyrzucił, nim go wyratować zdążono. Nie wiele on wprawdzie przez to szwankował, co do zdrowia; lecz szkodował na sławie w oczach widzów, której nie odzyskał, aż im po ubiciu byka okazał, że róg w który ugodził, na dwa cale był dłuższy od drugiego. Gdy byk plac bitwy otrzyma, kopie ziemię z zajądłością, a gdy konia ubije, tratuje go, jeżeli mu na to Chalosowie czas dadzą.

Jak tylko byk zdechnie, odzywają się trąby i trzy muły wpuszczone na pobojowisko, wyciągają go z niego. Co tydzień, a często i dwa razy w tygodniu latem, bywają takie walki i ginie w nich sześć byków z rana, a dwanaście wieczorem. Dawniej występowało do téj walki na bardzo drogich koniach i mało ich ginęło; ale od czasu używania tańszych, a zatem podlejszych, ginie ich wiele, tak dalece, iż niekiedy w jednym dniu po sześćdziesiąt bywa ubitych. Jeden na drugiego rachując sześć tylko czerw: złot: holenderskich, taki on kosztuje, a byk szesnaście. Wydatki na to widowisko są wielkie, jakem się z przejranych rachunków przeświadczył.

Czasami walki byków odprawiają się na broń przytępioną, to jest że przyprawiają kule drewniane do rogów byka, a Matadorowie i Pikadorowie, walczą przytępioną włócznią i mieczem, lecz pospółstwo nie lubi tego rodzaju widowisk. Wtedy ucieszy się należycie, gdy ze dwadzieścia byków zginie w przeciągu widowiska, a przytém kilku walczących padnie na placu.

W tych uroczystych walkach, ani jedno miejsce nie pozostanie próżne i walka byków jest dla całego miasta najważniejszym wypadkiem.

Walki byków w Hiszpanii przypominają igrzyska w cyrkach rzymskich i nie raz możni panowie hiszpańscy, za przykładem możnowładców dawnego Rzymu, sami wstępują w szranki i walczą o pierwszeństwo z Torredorami z rzemiosła. Jeden z członków najznakomitszej rodziny w Portugalii, zginął walcząc z bykiem. Podczas pobytu Francuzów w Hiszpanii, za czasów Napoleona, jeden z wyższych oficerów wojska francuzkiego, chciał także waleczyć z bykiem, wystąpił w szranki, a jego siła, zręczność i odwaga, zjednała mu znakomite miejsce w rządzie torredorów.

JASKINIA ANTYPAROS.

Po jaskini Staffa, opisaniej w 51 zeszytce Muzeum z roku przeszłego, najwięcej wzbudza ciekawość jaskinia na wyspie Antyparos, której rycinę załączamy, wyjętą z Ciołnego dzieła o Grecyi przez pana Choiseul Gouffier. Bez wątplenia, wiele potrzeba odrzucić z przesadzonego opisu podróżników; lecz mimo tego, ta sławna grota jest jednym z najznakomitszych utworów natury i ażeby wzbudzała podziwienie, nie potrzebuje urojonych dodatków.

Wyspa Antyparos, jest płonną skałą, mającą trzy mile obwodu, leży niedaleko wyspy Paros na Archipelagu Grecyi; znajduje się na niej trochę tylko winnic i krzaków bawełnianych; geografowie starożytni zaledwie wzmiankowali o niej pod nazwiskiem Oliaros; nie znali jeszcze jej najcenniejszej ozdoby; przynajmniej Grecy z czasów bałwochwalecznych, nie śmieli zapuszczać się w przepaść którą uważali może za jeden z otworów Tartaru. Pan de Nointel poseł francuzki w Konstantynopolu, najpierwszy zwiedził tę jaskinię, w r. 1673; znalazł on wprawdzie napisy greckie na pół zatarte na ścianach jaskini, lecz ta okoliczność, że napisy były umieszczone prawie przy wnijsciu, wskazywała aż do pewnego stopnia, iż zwiedzający nie śmieli zapuszczać się dalej. J w rzeczy samej, ten kto pierwszy odważył się na tę nieznaną podziemną podróż i zaraz na wstępie wielkie przedstawiającą trudności, posiadać musiał niepospolitą moc duszy.

Jaskinia Antyparos znajdująca się pomiędzy massami skał o pół mili od brzegów morza, przedstawia najprzód otwór, nad którym rozciąga się kamienne sklepienie; a w środku stoi skała niezgrabnie wycio-

sana jak słupiec kolumny. Tylko co postąpimy kilka kroków, sklepienie się zniżą, spad pochyla się, ściany zwężają się i stajemy nad brzegiem jamy, prawie prostopadłej, w tę to przepaść trzeba się spuszczać za pomocą długich sznurów, przywiązanych do skały i trzymając w rękę pochodnię. Podziemie idzie z razu kręto, potem doprowadza do niejakię płaszczyzny, a dalej grunt zupełnie się urywa. Za pomocą sznurów, potrzeba spuścić się o piętnaście sążni głębokości i dochodzimy do przejścia, w którym zebrać wypada całą moc duszy. Podróżny znajduje się wówczas na wązkiej zaokrąglonej skale; po prawej stronie są bezdenne przepaści, po lewej idzie ściana prostopadle ścięta. Zewsząd spadają krople wody i czynią grunt wilgotnym i śliskim; powietrze tak jest gęste, tak obciążone mgłą, iż pochodnie są tylko jasnemi punkcikami i prawie nie rzucają światła. Taką ścieszką iść trzeba znaczną przestrzeń, nad brzegiem przepaści. Ale po zwyciężeniu tych trudności za pomocą sznurów, droga jest co raz lepsza, pochyłość zmniejsza się, grunt się rozszerza, a zwracając się na lewo, można oddalić się od przepaści i puścić liny już nie potrzebne. Reszta drogi jest wygodna i łatwa; przynajmniej o tyle, ile bydź może w podziemiu utworzonem przez działanie ognia i wody. Uszedłszy tym sposobem pod ziemią około sześciuset stóp, przybywamy do właściwej jaskini Antyparos i chociaż nie powtórzymy z jednym podróżnym iż jesteśmy przeniesieni do grot Tetydy w dniu jej wesela z Peleuszem, możemy przyznać, że widok tej groty wynagradza poniesione trudy.

Grota Antyparos leży, o ile przez przybliżenie można było wyrachować, w głębokości 260 stóp pod ziemią; ma 180 stóp wysokości, 360 obszerności. Jej ściany i sklepienia utworzone są z kamieni wapiennych i krystalizacyi. Jej wnętrze nie jest próżne, nie przeliczone stalaktyty (kamienie kropłowe), wiszą u sklepienia w kształcie kolumn i festonów, rozwijają się wzdłuż ścian, z ziemi zaś wyrastają inne stalaktyty, najdziwaczniejszego kształtu i łączą się z krystalizacyami górnymi. Pan Choiseul Gouffier, porównywał je do sopłów lodu, utworzonych w zimie przez wtryskujące fontanny. Na nieszczęście, te krystalizacye wapienne, są szare i chropawe; potrzeba zatem między bajki policzyć opowiadanie podróżnych, że filary i ściany jaskini Antyparos, czarodziejski widok przedstawiają przy świetle pochodni. W głębokości jest ogromny głaz stalaktytu, wysoki na 24 stopy, a mający 20 stóp średnicy, przy podstawie; ten piękny odłam zowią otta-

JASKINIA ANTYPAROS.



rzem, ponieważ przy nim pan Nointel kazał odprawić mszę, gdy w 1673 zapuścił się w tę jaskinię. Stósownie do mniemania upowszechnionego na wyspach Archipelagu, podziemia wyspy Antyparos nie kończą się na tej jaskini, ale ciągną się pod całą wyspą, a nawet idąc pod dnem morza, wychodzą na sąsiednią wyspę Nio. Na poparcie tego podania opowiadają, że kosa dostała się tym sposobem z Antyparos do Nio. »Jakkolwiek zdarzenie to jest nie podobne do prawdy, mówi pan Choisenl Gouffier, jednakże zupełnie odrzucać go nie należy. Nalegałem na człowieka który mi przewodniczył, aby mię dalej jeszcze zaprowadził i wskazał wnijsie do innych jaskiń; lecz utrzymywał jak najmocniej, że nie ma żadnego; głuchy był na moje proźby i pogrożki, nie mogłem go skłonić ani widokiem piastrow, ani widokiem kija. Po nadaremny użyciu takich środków, niewątpięm już o jego dobrej wierze.

Podzielamy zdanie pana Choiseul Gouffier, a pomijając przesadzone opowiadania gminu i podróżników, zgadzamy się na to, że jaskinia Antyparos jestnie tylko ciekawym płodem natury, ale jeszcze jednym z

najważniejszych pomników tych straszliwych wstrząśnień, które za połączeniem działaniem ognia i wody, wzburzyły wnętrzości ziemi.

T E A T R.

Bankocette przecięte, krotofila w dwóch aktach oryginalnie napisana ze śpiewkami, wystawiona pierwszy raz w Teatrze Rozmaitości dnia 20 Kwietnia r. b.

Pierwszy raz w tém piśmie, przychodzi nam mówić o Teatrze. Chętnie poświęcimy stronicę Muzeum Domowego, sztuce oryginalnej, tak rzadkiemu zjawisku pośród ciągłego napływu tłumaczeń, a do tego odnaczając się wesołością, a do tego odnaczając się dowcipem i śpiewkami, których wersyfikacja wskazuje pisarza wyższym obdarzonego talentem, który wyżniejszym przedmiotom pióro swoje poświęcał, a dla którego, krotofila Bankocette przecięte, była tylko i graską wesołej myśli.

Anegdota przeciętych Bankocetli, podała autorowi myśl do tej krotofili; lecz zamiast adwokata autor wystawił Towarzystwo prowincjonalnych aktorów wędrują-

cych na Wołoszczyznę i którym wysyłający ich w podróż antreprenier, dał przecięte bankocetle, wręczywszy drugie połowy swemu synowi, aby jednej z innymi aktorami trzymał się drogi w tej wędrówce. Spóźnił się syn dyrektora, aktorowie zadłużony się w gospodzie, przyrzekają żydowi u którego mieszkanie najęli, odegrać komedię, aby dochodem z niej opłacić dług należny.

Jedna z aktorek napotkawszy młodzieńca, który ją ze swojej strony poczytał za majątną osobę, przybyła razem z rodzicami na jarmark, nie odrzuca jego grzeszności, upatrując w tym nadzieję, że siebie i towarzyszy wydestanie z kłopotu. Ten młodzieniec był to ich towarzysz Belmont, na którego z takim upragnieniem oczekiwali. Nieznany dwom aktorkom, a w zmowie będąc z trzecią, dalej gra swoją rolę i w sidła zastawione na siebie, wprowadza Elizę. Tak więc mimo wiedzy odegrali komedię. Rzecz się wyjaśnia. Belmont przywozi drugie połowy bankocetli. Wesołe śpiewki kończą sztukę.

Krotofila ta, podała sposobność panu Pancykowskiemu zabawić publiczność wybornym oddaniem roli żyda, a panna Zamecka w roli tancerki i śpiewaczki, liczne zyskała oklaski; przytaczamy jej śpiewkę, którą chce pozbyć się natrętnego gospodarza.

TEKLA.

Na tańce, na skoki,
Przy hucznej kapeli,
Ochoczą bez zwłoki
Wszyscy mię widzieli.
Ma Francuz Menuety,
Ma Hiszpan Bolery,
Ma Włoch Kanzonety,
Ma Niemiec Sztajery.
To dziewczę, powiecie,
Do wszystkiego zdolne,
Poważne w Menuecie,
W Sztajerze swawolne.
Francuza rozkocha,
Hiszpana przynęci,
Oczaruje Włocha,
Z Niemcem się wykręci.
Lecz nie raczy słowa,
Mówić z tobą żydzie,
Co patrzysz jak sowa,
Gdy o pieniądź idzie.

Czytała już publiczność w kuryerze warszawskim śpiewkę z téjże sztuki, której autor uczcił pamięć zasłużonego Bogusławskiego.

Umieszczamy końcowy Wodewil, z niego przekonają się czytelnicy, że od dawna nie słyszeliśmy na scenie naszej tak dobrze napisanych piosnek.

SZAPSA. (arendarz)

Aktorowie! ej wej lichu,
Wielkie państwo, lecz przy świecach,
Bo w dzień, widzę, siedzą cicho,
Chłodno, głodno i wszlafmycach.
W wieczór aktor pan wielmożny,
Bóg wie, co w swój roi głowie,
Lecz gdy ej wej teatr próżny,
Głubt mir, biedni aktorowie.

ADOLF.

Jak listek pędzony wiatrem.
Tak człek pędzon losu wola,
Ten świat jest wielkim teatrem,
Každy się biedzi swą rolą.
Tłumy przed złotem się płaszczą,
Co dziś tanie, jutro w cenie,
Jednych gwizdzą, drugim klaszczą,
Jak za sceną tak na scenie.

FREDERYK.

Ja nie powiem, że w teatrze
Nie ma wady, nie ma grzechu,
Lecz gdy z niego na świat patrzę,
Trudno wstrzymać się od śmiechu.
Obłudnicy! jak was wielu,
Chce szkła udać za brylanty,
Cnotę w ustach, zysk na celu,
Macie liche komedyanty!

ELIZA.

Niech młoda wyjdzie aktorka,
Fireyk wnet swe sidła stawi,
Wpadnie w samotrzask sikorka,
Fireyk swe zwycięstwo sławi.
Poznajcież o przyjaciółki,
Że u takich tylko w cenie,
Młodych serca bab szkatułki,
Jak za sceną tak na scenie.

TEKLA. (do publiczności.)

Ta niewinna krotofila,
Czy nas robi Krezusami,
Autor co nas nią zasila,
Mniej w to wierzy niż my sami.

Bawić zacnych naszych gości,
Ten jest cel nasz i życzenie,
Lecz bez twych łask publiczności,
Złe za sceną i na scenie.

Jak nam wiadomo, autor dalsze wystawienia Bankocetti, powiększy i uprzyjemni nowemi spjawkami.

POLOWANIE NA KUROPATWY.

Poema w trzech pieśniach.

przekład B. Hr. K.

(Dokończenie.)

PIEŚŃ DRUGA.

Wiek Rycerstwa z dniami szczęśliwszemi,
Na zawsze znikł z kształcącej się ziemi.
Tylko twe ślady w pieśniach Trubadurów
I widzimy w gruzach starożytnych murów;
Bo ledwie Szwarca (1) piekielne natchnienie
Łatwiejszej śmierci odkryło nasienie,
Znikło rycerstwo, czarodziejki, karły,
I nowe kłęski na świat się wywarły.

Łuk niegdyś strzelca stanowił ubranie,
Dźwigał on ciężar pocisków w kołczanie,
Stalową włócznią silnie dłonią władał
Inną odyńce na ziemię pokładał;
Lub brał maczugę kutą z ciężkiej miedzi,
I gromił stada turów lub niedźwiedzi:
Częścić musiały przed nim w trąb odgłosie,
Schylać swe wieńce rogacze i łosie.

Lotną zwierzynę w wesołym polowie,
Siecią otarczyć umieli przodkowie.
Nie marnowali wieczorów na wisku,
Lecz przy domowym zasiadłszy ognisku,
Gdy proboszcz czytał Patriarchów czyny,
Kiedy w przyjemnej rozmowie, godziny
Spędzała młodzież pracując nad siatką,
Wzajem się dłonie ścisłały ukradką.

Dotąd chowają te zwyczaje dawne;
Rozliczne sieci tworzą ręce wprawne.
Sidła chłopczyzna zastawia wesoły,
Skowronki lecają w rozciągnięte poły.
W dzwon biorą ptastwo dzielniejszego rodu,
Wabiąc przepiórki wciągniesz do niewodu;
Lecz często młodych i pod okiem matki,
Miłość wsieć schwyty przy robocie siatki.

Minął poranek, sieje słońca promień
Nie błogie ciepło, lecz palący płomień.
Ucichło w koło chłodnych wiatrów tchnienie,
W bijących żyłach czujemy krwi wrzenie,
Już kuropatwy drogi nie zastąpią,
Bo przed upałem wśród trawy się kąpią;
Teraz czas z paprzysek strachem je wyrwać
I lekką płachtą z nienacka okrywać.

Spojrzyj na wyżła — wdzięczny za nawarę (1)
Wietrząc wśród trawy ujrzał jedną parę;
Jakby słup stanął przed zdobyczą błogą,
Zwieszoną głową, z podniesioną nogą,
Patrząc ostrożnie, tylko sobie życzy,
By doprowadzić strzelca do zdobyczy,
Lecz już ją zdradne otarczyły sieci,
A jednak wyżel chwycić jej nie leci.

Kiedy już słońce w węższym łuku krąży,
I gdy noc rychłej za krótkim dniem dąży,
Wtedy częstokroć myśliwego praca,
Ani psa czujność nie wiele popłaca.
Z pola w bór pierzcha płocha kuropatwa,
Łowy są ciężkie i zdobycz nie łatwa;
Jednak i wtedy masz korzyść nie płonna,
Łowiąc na rozjazd lub na sieć nagonną. (2)

Lecz pilnie musisz kierować nawłoką,
Baczyć by w sieci nie zdarło się oko,
Nie płoszyć ptastwa, aż z stada ostatni
Do nastrojonej dostanie się matni.
Ciekące ptastwo za ziarkiem i zdziebłem,
Języczek w siatce niech spuści swém grzebłem
Osłón potycze i zawiasy zdradnie,
Aż całe stado w twą zasadzkę wpadnie.

Patrz jakie mnóstwo schwytałeś wesoły,
Mają je ledwie objąć całe poły.
Biédne! trzepoczą — zaprzestańcie drżenia,
Wkrótce z szupłego wyjdziecie więzienia;
Waszój wędrówki swobodne użycie
Możeby w mrozach skróciło wam życie;
Bo zima bliska zgubnie na was czeka,
Od niej was ludzka osłoni opieka.

W izbie bezpieczne znajdziecie ustronie
Gdy nagle wichur zimowy zawionie,
Gdy zaspasy śniegów w pola poroznosi,
Was do biesiady przywoła głos Zosi.
Będziecie mieli przez jej pamięć baczną
Z czystego zboża żywność zawsze smaczną.
Rzuca wam ziarka po łepku, po grzbiecie,
Trwożliwe z razu, już chciwie dziobiecie.

Gdy bóćian wróci z zamorskiego kraju,
Zaspiewa słowik w umajonym gaju,

(2) Szwarz wynalazca prochu.

(1) Jądro, (2) Sieć na kuropatwy.

Wówczas szczęśliwi poznacie dopiero
 Że nasza przyjaźń była dla was szczerą,
 Że was w podstępny chwytając połowie
 Wasze chcieliśmy zabezpieczyć zdrowie;
 Wówczas swobody użycie radośnie
 I nowe szczęście miejcie w nowój wiosnie.

Takie uważam łowy za bezprawia,
 Gdy zima szczupłej żywności odmawia,
 A kto śród śniegu zrobiwszy *gumienko* (3)
 Chytrą ponętą z ziarek sypie cienko,
 Pastwo zwabione nie dostrzegłszy sieci
 Z głodu na osłep w pewną zgubą leci,
 Wikła się w połach, wpada wręście w matnię
 I w niej nadzieję utracą ostatnią.

Gdy ostra zima głodem je przyciśnie,
 Niech nasza pomoc skutecznie im błysnie.
 Krzepmy je szczodrym pożywienia darem,
 Aż znikną mrozy za słonecznym skwarem.
 Wtedy puszczone narozkosz szczęśliwą
 Swém nas potomstwem obdarzą na żniwo,
 Z nich mając ucztę, wszyscy się połączem,
 A Zosia wonnym uraczy nas ponczem.

PIEŚŃ TRZECIA.

Słaby Człowieku! z kądże ci natura
 Dała moe zgromić ogromnego *tura*
 I lwa dzielnego? Jakich czarów siła
 Dzikie ci zwierze pod władzę podbiła?
 Zwiedzasz zuchwale knieje i pieczary
 I w łonie ziemi znajdujesz ofiary,
 Nawet płynące sięgasz na bałwanie
 I w kraj powietrzny niesiesz polowanie.

Zwróć oczy w siebie, patrz na członki twoje,
 Jak śmiesz w nierówne narażać się boje?
 Czemże ty jesteś w porównaniu z niemi?
 A drżą przed tobą wszystkie zwierza ziemi.
 Woda, powietrze, nic ich nie ochrania,
 Lot im wydarłeś i zdolność pływania,
 Skarbów rozumu gdy umiałeś użyć,
 I najsilniejsi muszą tobie służyć.

Tobie i *Sokoł* kark w jarzmo poddaje,
 Choć mu powietrzne hołdowały kraje;
 Zgromiłeś *czapkę* zuchwałemi łowy,
 Umiałeś nawet samą użyć *sowy*.
 I *sep* żarłoczny musiał tobie uleż.
 Już z ręki Emmy wzbija się *Krogulec*,
 Już *jastrząb* głos twój pośród chmur poznaje
 I korny na dłoń *Sokolnika* staje.

Zaraz go łowiec do pracy zaprzagnał,
 Gdy niebacznego w *sić lepową* wciągnął.

Snu, pożywienia broniąc i napoju
 Więźniowi swemu, kształci go do boju.
 Już słucha pana, daje się przywabiać,
 Pozwala sobie łeb w *kaptur* ozdabiać,
 Rozumie każdy znak i słowo łowca,
 Zna nawet *jego psa* i wierzchowca.

Łowca wierzchowiec winien byź łaskawy.
 Łowiec ma ptaka trzymać w ręce prawej.
 Niech mu pochlebia, niech mu głaszcze pióra,
 Nie myśląc jednak zdejmować *kaptura*.
 Wiernego wyżła niech ma zawsze blisko,
 Ten w biegu wietrzając, przepatrzy mu rzyso.
 Głosu słuchając i zgadując znaki,
 Wkrótce polowe wyszpiguje ptaki.

Odkrył *paprzysko*. Dalej z wyżtem śpieszmy,
 I smacznych płaków łupem się ucieszmy.
 Kręcąc ogonem, gdy się zastanawia
 Wyżeł — zdobyczy bliskość nam objawia.
 Gdy *kogut* *cierknie*, (4) w powietrze się wzbija,
 Wtedy najlepsza chwila łowom sprzyja,
 Wtedy zdejm *kaptur*, daj lot sokołowi,
 Niech rączym pędem kuropatwy łowi.

Nie tak jest skora piorunu potęga,
 Wzrok najbystrzejszy nie tak rączo sięga,
 Jak wpada sokoł. Już kogut spłoszony
 W gęstwinie ciernia szuka swój obrony;
 Od jego szponów daremnie ucieka,
 Sokoł krwi chciwy dojrzał go z daleka.
 Kark zdławił, ostrym ujmując *kantakiem* (5)
 I u nóg łowca spadł z porwanym ptakiem.

Dziko trzepocząc, dziób w nim topi z góry
 A wiatr pomiata wyrwanemi pióry.
 Teraz *koguta* wyrwij żwawo z szponów
 I Sokolniku! łowów już nie ponów.
 A ty Sokole odpokutuj łowy,
 Już na cię *pęto* i *kaptur* gotowy.
 Gruba zasłona na twe oczy spadła,
 Musisz się cieszyć choć z szczupłego jadła.

Rozsądny łowiec zna umiarkowanie:
 Ty więc bez szału prowadź polowanie.
 Wieczór, odwrotu znak daje niezwłocznie,
 Rumak się znużył, niech i Sokoł spocznie.
 Na *Anioł* Pański zabrzmiały dzwonnice,
 Słońce za górą skryło złote lice,
 I ogląda się, jak gdyby mu było
 Powrót do domu twój oświecać miło.

Gdy z światłem ciemność w jednym spłyną kole,
 Gdy we mgłę zmierzchu zniknie las i pole
 I serca nasze jakaś tęskność tkliwa,
 Jakieś pragnienie wieczności porywa,

(3) Miejsce gdzie się syp'e przynęte.

(4) Głos wydaje. (5) Pazar tylny.

A dźwięk, co przebrzmiał w dzień niedosty-
szony,

Budzi w nas śpiące czarodziejskie strony,
Zapał myśliwski ust nam nie zamyka
I czas w rozmowie poufałej znika.

Większe się szczęście nie dostało ziemi,
Jak z przyjaciółmi polując szczeremi
Wracać z zwierzyną, gdy myśl jest w swobodzie
A wieczór w wonnym zanurza się chłodzie.
Gdy w domu żona przywiązana szczerze,
Pracą znużonych woła na wieczerzę,
Gdy z jój pieśczętą sen przychodząc miły
Do nowych łowów nowe daje siły.

O KOBIECIACH.

*O ich przeznaczeniu i obyczajach, u ludów
tegożczesnej Europy.*

Dla czego dzieła, w których autorowie zajmowali się przeznaczeniem kobiet, po większej części uchybiły swojego celu? Publiczność ledwie zwróciła uwagę na głos pisarzy, którzy przeciw starali się zająć i zjednać sobie jój część tak wielki wpływ wywierającą. W tegożczesnej literaturze, jest przeszło trzydzieści zapomnianych i nieznanych dzieł o kobietach. Płec będąca przedmiotem filozoficznych rozmyślań albo świetnych opisów, niewdzięczną okazywała się dla autorów i z roztargnieniem i obojętnością przeglądała ich prace.

Zkądże to pochodzi? Z tąd że z fałszywego punktu zapatrywali się na swój przedmiot. Pani Wolstonecraft w Anglii, Thomas i Segur we Francyi, wielu znamienitych pisarzy w Niemczech i ci wszyscy którzy ułotnym sposobem pisali o kobietach, zrobili z nich jakiś oddzielny naród, odosobnioną kastę, lud posiadający swoje roczniki. Nie postrzegli, że kobieta jest względną istotą, wiążącą ludzi z naturą, głównym ogniwem społeczeństwa i że kto chce pisać o kobietach, nie pisząc o samémże społeczeństwie, ten je do nicości przywodzi. Cała ich potęga polega na tém magnetyzmie, którym je ogarnia i którym one udzielają, który panuje nad niemi i przez którego one panują. Nie istniały by bez związków społecznych, są przede wszystkim, matkami i ogniskiem rodziny. One to najczęściej odbijają wszelkie odcięcia, któremi są otoczone, ponieważ ich życie bardziej zależy od innych, a niżeli od nich samych. Podobne są do tych dźwięków muzycznych, którym potrzeba głównej noty, aby się okazała ich rzeczywista wartość, do tych zadziwiających kolorów, któ-

re tylko jaśnieć mogą na tle wyłącznie przygotowanym dla nich.

Z tej sympatycznej władzy, zapomnianej przez autorów dzieł o kobietach, wynika, że właściwy koloryt społeczeństwa, żywiej i wydatniej okazuje się nam w obyczajach tej płci, a niżeli w naszych. We wszystkich nawet epokach, zjawia się kobieta, która łącząc wszystkie jój znamiona, zgromadzając je w myśli swojej i nazwijczajeniach, wynosząc je do najwyższego stopnia, przedstawia w najsilniejszej postaci, znamie towarzyskiego życia.

Mężczyzna, w mniejszym daleko stopniu posiadając tę sympatyczną zdolność, może oddzielić się od współczesnych sobie i gardzić niemi, może jak Russo i Bajron, wydać wojnę rodzajowi ludzkemu. Wojna, nauki i sztuki, zapełnią czerzość jego istnienia i uszlachetnią jego przeznaczenie. Może on żyć za obrębem sympatyj niezbędnych dla kobiety. Widziano wojowników okrytych zakonnym habitem, surowych filozofów na zepsutym dworze Ludwika XVgo.

Ale kobieta nie istnieje za obrębem towarzyskiego popędu, którego jest częścią. Jest ona ważnym, nie uchronnym, ale podrzędnym kółkiem w społecznej machinie i zawsze od obcej ręki popęd odbiera. Nie zajmujemy się zatem rozważaniem jój obyczajów i doli, dopóki nie roztrząśniemy należycie, jaka jest dola, jakie są obyczaje społeczeństwa i jakie działanie toż społeczeństwo na kobiety wywiera.

Bardzo powstawano na zepsucie kobiet we Francyi, od śmierci Ludwika XIVgo aż do panowania Ludwika XVIgo; lecz widzimy w jak niestosownym położeniu znajdowały się wówczas. Ich wychowanie ograniczało się na pierwszych i koniecznych wiadomościach i na oschłych moralach, których prawdziwego i zbawionego ducha nie wskazywano im bynajmniej; wchodziły w świat, a tam widziały powszechną rozwiążłość, pobłażanie wszelkim słabościom; widziały, że nagana i wyrzuty na tych tylko spadają, którzy występki swoich ukryć nie mogą. Czyliż zatem dziwić się trzeba, że ulegały temu popędowi i zachowały tylko jako jedyną cnotę, względ na przyzwoitość, przebiegłość w intrygach i zręczność w wysłowieniu. Czyliż charakter ich nie musiał być jak najlepszym z natury, gdy chociaż jeden przymiot pozostał im pośród tego zamętu kłamstw i zepsucia?

(Dalszy ciąg nastąpi).